

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 103

№ 13. | Warszawa, 18 czerwca (1 lipca) 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW.



Pawilon środkowy.

II WARSZAWSKA WYSTAWA PSÓW.

W poprzednim numerze pisma naszego podaliśmy listę psów, nagrodzonych na tegorocznej wystawie, urządzonej staraniem Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa. Obecnie pragnąłbym rzucić okiem na ogólny jej charakter oraz stosunek do wystawy zeszłorocznej.

Próba obecna dowiodła, że tego rodzaju wystawy u nas mogą stale cieszyć się poparciem zarówno wystawców, jak i publiczności, liczebnie bowiem dorównała zeszłorocznej—a i pod względem jakości nie ustąpiła jej bynajmniej; a z drugiej strony chętnie była zwiedzaną przez amatorów psiego rodu, czego dowodem jest z górą 500 rubli nadwyżki w dochodach nad rozchodami. Towarzystwo więc z zadowoleniem może sobie powiedzieć, że nie dokładając nic z kieszeni, przyczynić się może znakomicie do rozwinięcia hodowli psów rasowych. Wprawdzie owe pięćset kilkadziesiąt rubli poszło na zakup niezbędnego inwentarza, jak nowo sprawionych boksów, krat do zamykania ich, łańcuchów, znaczków z numerami, zapasu druków na dyplomy (600 egzemplarzy) etc., etc., ale już w roku przyszłym, niechybnie osiągnąć będzie można dochód czysty, o ile tylko pogoda sprzyjać będzie równie dobrze, jak w roku obecnym. Dochód ten, ma zamiar Towarzystwo na przyszłość obracać bezpośrednio na cele hodowli psów rasowych, a mianowicie na zakup reproduktorów, książek kynologicznych itp.

Rozpatrując się w materyale hodowniczym, jaki w roku obecnym wystawiony u nas został, znajdujemy ogólną sumę 143 psów, z czego 110 wypada na psy dorosłe i 33 na szczeniaki. Z tych 143 psów wystawionych, 93 należało do ras myśliwskich, a 50 do tak zwanych psów luksusowych.

Najlepiej (jak i w roku zeszłym) była reprezentowana grupa setterów, których znalazło się na wystawie 25 okazów. Między niemi przeważały *settery angielskie* (14 okazów) wskutek jednak surowej (może nieco za surowej) ekspertyzy żaden z nich nie osiągnął złotego medalu. Niemniej zwracały na siebie powszechną uwagę psy p. Saengera („Wild-Sam", znany nam już z roku zeszłego i „Mon Beguin", laureat zagranicznych wystaw); dalej piękny bardzo „Prince Allister" (p. Gierczyńskiego), nagrodzony obecnie srebrnym medalem, gdy w roku zeszłym, jako roczniak, otrzymał tylko list pochwalny; a wreszcie „Pero" p. Artura Hankego.

Settery szkockie (niewłaściwie dziś nazywane gordonami) były słabo reprezentowane tak pod względem ilości (4), jako też i jakości, gdyż najwyższa nagroda w medalu bronzowym przyznana tylko została jednemu psu, „Moorowi" p. Zielińskiego. Natomiast bardzo dodatnio wystąpiły pod względem jakości *settery irlandzkie*, których znalazło się na wystawie 5 okazów. gdy w roku zeszłym był tylko jeden przedstawiciel tej pięknej grupy. Suka „Westa" kap. Efima Osadczego, nagrodzona złotym medalem, śmiało mogłaby figurować na każdej z zagranicznych wystaw, a syn jej, „Smat", jakkolwiek trochę jak na psa za lekki, niemniej słusznie otrzymał medal srebrny, jako pies wysokiej rasy.*) Bardzo piękną budową odznaczał się pies rotmistrza Łanskiego, „Rex," lecz przyciężki i nie dość rasowy łeb jego wpłynął stanowczo na rezultat ekspertyzy (medal srebrny).

Dwa wystawione w grupie *setterów kurlandzkich* okazy, nie przedstawiały właściwie cech tej rasy i przez sędziów pominięte zostały.

Dziwić się należy, dlaczego *pointery* tak są u nas po macoszemu traktowane, chociaż jest to rasa, która dla naszych warunków najlepiej się nadaje. Wprawdzie widzimy dużo pseudo-pointerów, ale są to po większej części mieszańce pointerów z innemi rasami psów gładkowłosych. I na wystawie tegorocznej zaprodukowano ich 14, lecz w tej liczbie zaledwie kilka znalazło się rasowych, i to tylko trzy z rodowodami. Względnie do tego wypadł i sąd *jury* konkursowego, które przyznało tylko dwa medale srebrne (znanemu z roku zeszłego, „Marsowi", p. Jamesa Metcalfa i „Kedvesowi" kap. Hermana), oraz trzy listy pochwalne.

Psy *niemieckie gładkowłose* stanowczo zaczynają się u nas rozpowszechniać dzięki dwom psiarniom rozpłodowym — p. Szostaka i p. Stanisława Lilpopa. Wystawiono ich też w roku obecnym 20 (a mianowicie 10 psów dorosłych i 10 szczeniaków). Psy te wi-

*) Zaznaczyć muszę, że umieszczona w N. 12 pisma naszego podobizna «Westy» niewłaściwie podaną została za «Smata», czem niniejszem prostujemy.

Z polowań we Francyi.

(Dokończenie).

Łowieckie prawo francuskie (z 1844 r.) jest wprawdzie surowszem od naszego, nie dość jednak surowe, aby powstrzymać od kłusownictwa ludzi, łaknących łatwego zarobku. Polowanie z bronią palną na cudzych gruntach, karanem jest karą pieniężną od 16 do 100 fr., a w razie recydywy lub jeśli podsądny uciekł się do czynów gwałtownych, albo jeśli był przebrany, zamaskowany, lub używał fałszywego nazwiska — powyższa kara może być zdublowaną, a także w tych wypadkach może być zastosowaną kara więzienia od 6 dni do 3 miesięcy. Łowienie na sidła, wnyki, zatrzaski i t. p., karanem bywa karą pieniężną od 50 do 200 fr., również z zachowaniem prawa o recydywie. Nadto gdyby podsądny kilkakrotnie kar swych unikał, mogą one być zlane w jedną, co w danym razie przyprawić go może o parę lat więzienia. Zdawaćby się więc mogło, że prawo francuskie zabezpiecza jako tako własność łowiecką obywateli. Lecz i w tym wypadku, jak w wielu innych, polityka odgrywa bardzo ważną rolę.

Często się też zdarza, i to bardzo często, że taki kłusownik jest wyborcą bardzo wpływowym, z którym liczyć się trzeba; bywa też nie rzadko, że pan sędzia lub pan prokurator, socyalistycznie usposobieni, tchną nienawiścią do wszystkiego, co trąci arystokracyą lub fortuną; więc też dziwić się nie można, że wyroki w sprawach o naruszenie praw polowania, zapadają często nie w imię sprawiedliwości, lecz w imię interesów politycznych lub kastowych. A bezpośrednim skutkiem tej pobłażliwości, jest straszne rozwielmożnienie się kłusownictwa we Francyi.

Kłusowników francuskich podzielić można na kłusowników z bronią palną i na „wnykarzy" lub „sieciarzy" (*panneauteurs*), stosownie do tego, jaki rodzaj łowów praktykują. Pierwsi z nich, jakkolwiek bardzo szkodliwi, mniej jednak dają się we znaki, niż drudzy. Kłusownik z bronią palną jest to zwykle jeden z okolicznych mieszkańców, właściciel kilku lub kilkunastu hektarów, poborca podatków, rzemieślnik, właściciel garkuchni lub t. p. Sport swój częściej może uprawia z zamiłowania do myślistwa, niż dla interesu, i temu prędzej jeszcze darować można jego niecne rzemiosło, bo to nasz brat po św. Hubercie, tylko brat zbłąkany. Chodzi on sobie po swoich lub przyjaciela działkach, a gdy jest pewny, że go nikt nie widzi, kropnie sobie jaką kuropatewkę, królika, lub zajączka (szczególniej do zajączka ma słabość) na gruncie sąsiada. Czasami w noc księżycową zasiądzie sobie pod lasem, aby wychodzącą sarnę lub jelenia ubić, a gdy mu tej królewskiej zwierzyny zabraknie,

docznie znajdują u nas uznanie, gdyż owe 10 szczeniaków, pomimo dość wysokich cen, zostało doszczętnie rozkupionych, jak również wszystkie prawie psy, wystawione na sprzedaż przez p. Szostaka. W dziale tym medal złoty otrzymał „Lord" p. Szostaka, medale zaś srebrne — „Treff" p. Józefowicza i „Fola" (potwierdzenie) p. Stanisława Lilpopa.

Jedyny okaz *wyżła niemieckiego ostrowłosego*, a mianowicie „Treff" p. Wiktora Szostaka, zdobył medal bronzowy. Piękny ten i silnie zbudowany pies nabyty został przez hr. Ksawerego Branickiego.

Znalazł się też na wystawie i *pudel pointer*, lecz nagrody żadnej nie otrzymał.

Po raz pierwszy ukazały się w roku obecnym na wystawie *spaniele*, a mianowicie norfolk-spaniel „Dumpling", niżej podpisanego i dwa szczeniaki („Fluke" i „Fly II") p. Krzywoszewskiego, podane jako lever-spaniele, choć o takiej rasie nie słyszeliśmy i raczej przypuszczać musimy, że są to sussex-spaniele. „Dumpling" otrzymał złoty, a szczeniaki — bronzowy medal.

Jamniki były w tym roku bardzo słabo reprezentowane, a mianowicie znalazło się tylko 2 ostrowłose i 2 gładkowłose, a z nich tylko jeden ostrowłosy, „Kokos" p. Jana Erlicha został nagrodzony bronzowym medalem. Żałować należy, że tacy hodowcy, jak pan Słowicki z Pabianic, lub p. Bohdan Kowalewski z Włocławka, nie nadesłali w roku bieżącym swych wychowanków.

Fox-terrierów gładkowłosych znalazło się 11, oraz 11 szczeniaków, wystawionych na sprzedaż poza konkursem. Pan Saenger wystawił znanego z roku zeszłego laureata „Master-Toffa" (medal złoty) i sukę „Cleo" (medal srebrny). Pozatem wyróżniały się jeszcze psy „John" (medal srebrny) pani Stefanii Landau i „Miss" p. Józefa Lilpopa.

Z dwóch *fox-terrierów ostrowłosych* suka „Piczike" ks. Sewerynowej Czetwiertyńskiej otrzymała medal złoty i pies „Smike" — medal bronzowy. Wogóle foxterriery były słabiej reprezentowane, aniżeli w roku zeszłym.

Również ubogo przedstawił nam się dział *chartów* (czego zresztą bynajmniej nie żałujemy), który był reprezentowany jedynie przez 2 okazy. Bardzo piękna charcica angielska „Iskra" p. Leona Kabacznika otrzymała medal srebrny.

W grupie *psów luksusowych* spotkaliśmy: 2 pudle, 7 szpiców (4 psy dorosłe i 3 szczenięta), 4 pinczery, 1 schipperke, 3 psy dalmackie, 1 charcik włoski, 4 toy-terriery, 16 saint-bernardów (7 psów dorosłych i 9 szczeniaków), 3 leonbergi*), 4 dogi, 2 bull-dogi i 3 toy-spaniele. Między niemi powszechną uwagę zwracały: pies schipperke „Jochi v. Tzummarum" konsula Macdonalda, charciczka włoska „Lady" pani Michaux, bardzo piękny saint-bernard „Tytan" p. Strzaleckiego Jana, bulldog „Lord" p. Aleksandra Rembielińskiego i prześliczny toy-spaniel „Jack" hr. Zygmuntowej Wielopolskiej.

Kończę sprawozdanie swoje życzeniem pod adresem Tow. praw. myślistwa, aby i nadal wystawy urządzane przez nie, cieszyły się równem powodzeniem, jak i obecna.

Jan Sztolcman.

*) Tutaj sprostować musimy pomyłkę, jaka zakradła się w N. 12 pisma naszego, a mianowicie w wykazie nagród szczenięta, należące do baronowej du Puget-Puszetowej, pomieszczone zostały między leonbergami, gdy są to czyste saint-bernardy.

SARNA

(Cervus capreolus)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Wychowywać koziołka jest rzeczą mniej przyjemną, bo już w drugiej wiośnie, kiedy pierwsze różki wytarł, staje się nietylko dzieciom, ale i starszym, mianowicie kobietom, bardzo niebezpieczny. Często już w pierwszym roku ostremi różkami zadaje bolesne rany, które dłuższe cierpienia, a nawet śmierć powodować mogą.

Rogacz jest przez cały rok złośliwy, a odwaga i śmiałość potęgują się w czasie rui. Charakterystyczną, a dla nieświadomego tem niebezpieczniejszą jest

kontentuje się królikiem na oziminie. Szkodę robi niewątpliwie, ale nie tę szkodę dotkliwą, jak jego pobratymiec od wnyka lub sieci, i nieraz pobłażliwiej sądzić go musimy, bo główną sprężyną, która go pcha do występku, jest najczęściej ten wrodzony zapał do połówki, tak między nami powszechny.

Pamiętam, był przed kilkunastu laty w Montresorze niejaki Aubry, chłop bardzo zamożny, a nawet bogaty, bo małoletnie dzieci jego odziedziczyły po ciotce około 600000 fr. majątku. Trudno więc przypuszczać, aby kłusownictwo uprawiał dla zarobku. A jednak był to raubszyc tak zapalony, że mimo nieustannych spraw sądowych, oddawał się swemu niecnemu rzemiosłu z zapałem, godnym lepszej sprawy.

Razu pewnego wyjeżdżaliśmy właśnie brekiem na polowanie, gdy na skraju miasteczka spostrzegliśmy Aubry'ego w swej błękitnej bluzie, z fuzyjką na ramieniu. Wiedząc, że będziemy polowali, szedł gdzieś na okrajki, aby tam przy nas skorzystać. Wówczas przyszła nagle hr. Branickiemu myśl dowcipna.

— Aubry, siadajcie z nami, wezmę was na polowanie.

Chłopu aż się oczy z radości zaświeciły. Umieścił się przy nas w breku i pojechaliśmy. Gdyśmy stanęli na miejscu, przy wysiadaniu hrabia podszedł do naszego nowego kompana i rzekł mu:

— Zostawcie strzelbę u Berangera, a ja was weznę do naganki, zarobicie sobie parę franków.

Nie spodziewał się widocznie takiego obrotu sprawy, bo chwilowo zrobił smutną minę, ale wnet się opamiętał, strzelbę oddał gajowemu i poszedł z nami na polowanie. Trzeba było widzieć zapał tego człowieka, gdy królik lub zając pomknął. Darł się, jak opętany, a gdy zwierz padał od celnego strzału, radość jego nie miała granic. I żal mi się zrobiło tego człowieka, bo to był widocznie myśliwy z krwi i kości, a tylko jego stanowisko społeczne nie pozwalało mu na legalne zadowolenie gorączki łowieckiej, która go trawiła.

Tym więc nieprawym synom św. Huberta prędzej jeszcze darować można ich przestępstwa. Stokroć gorzej przedstawiają się sprawy, gdy chodzi o wnykarzy lub sieciarzy, bo to są prawdziwi złodzieje zwierzyny, powodujący olbrzymie straty w zwierzostanach. Tysiące, a może setki tysięcy sztuk zwierzyny, ginie rocznie we Francyi od wnyka i sieci. Nietylko kuropatwa, zając lub królik, stają się łupem złoczyńców, ale nawet sarna i jeleń, które zdradliwy wnyk opęta i o śmierć przyprawi.

Wnyki bywają rozstawiane w ilościach tak fantastycznych, że się temu wierzyć nie chce. Pewnego razu, gdyśmy polowali w Foret de Loches, zaledwie psy ze sfor spuszczono, usłyszeliśmy na wszystkie strony miotu skomlenie i wycie. Okazało się, że w ciągu 10 minut z 18 puszczonych psów — 11 wisiało na wnykach. Przy szczegółowych poszukiwaniach znaleziono w tym jednym miocie 76 grubych wnyków,

ta okoliczność, że rogacz zbliża się do osoby, liże jej ręce, tak, że na pozór nietylko żadnego niema niebezpieczeństwa, ale przeciwnie zachodzi jaknajlepsza harmonia i stosunek przyjaźń; tymczasem ni z tego, ni z owego, w jednej chwili bodzie.

Okazuje się zatem, że lizanie u sarn nie jest oznaką przyjaźni, jak np. u psa, ale znakiem gniewu, którego, zdaje się, innym sposobem ujawnić nie umieją.

Bywają wypadki, gdzie rogacz wcale niechowany, ani oswajany, wśród lasu może się stać niebezpiecznym. Znam wypadek, który się zdarzył przed 10 laty w Galicyi, w dobrach Sędziszowskich, należących do hrabiego A. Potockiego, gdzie przy spacerze większego towarzystwa w remizie świerkowej, opodal od leśnictwa położonej, atakował rogacz niewiastę — wprawdzie nieszkodliwie, ale był uparty i dopiero interwencya mężczyzn nakłoniła go do ucieczki.

Kastrowane rogacze złośliwości takiej nie okazują i nie są niebezpieczne.

Że sarny przyzwyczajają się do niezwykłych gwarów, huków, szelestów i t. p., najlepszy dowód, iż przy szosach spokojnie żerują, na pociągi kolejowe wcale uwagi nie zwracają i t. d.

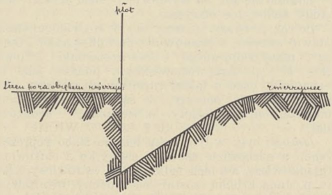
Ponieważ sarna chowa się dobrze w ścisłej niewoli, to tem samem chowa się i rozmnaża bardzo dobrze w zwierzyńcach, jeżeli tylko indywidualność jest uwzględnioną. Do ostatnich czasów trwało mniemanie, że w zwierzyńcu sarna stopniowo marnieje i wreszcie zupełnie zanika. Powodem tego niepomyślnego rozwoju wcale nie było ogrodzenie, tylko ta okoliczność, że zwyczajnie w jednym i tym samym zwierzyńcu była i inna zwierzyna, mianowicie daniele lub jelenie.

Sarna miłuje przedewszystkiem spokój i zwyczajnie wychodzi na żer tylko rano i wieczór, gdy tymczasem daniel żeruje w nieokreślonym czasie i wypiera z żerowisk więcej trwożliwą i słabszą sarnę. Jakkolwiek sposób życia jelenia jest więcej do sarny zbliżony, to dla tego samego, że jest to zwierz większy, potrzebuje więcej pożywienia i w obszerniejszych nawet zwierzyńcach sarna obok jelenia, pomyślnie rozwijać się nie może.

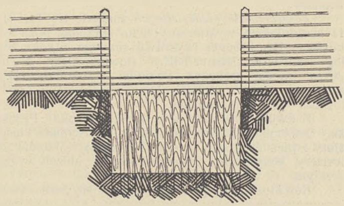
Zwierzyniec, wyłącznie dla sarn założony, w którym wzdłuż ogrodzenia w pewnych odstępach porobione będą skakanki, któremi sarny z zewnątrz, dla odświeżenia stanu dostaćby się mogły, wyda spodziewane owoce.

Do urządzenia skakanek wyzyskać ile możności dla łatwiejszej roboty formę terenu. Zewnątrz ogrodzenia może być teren równy, wewnątrz jednak, w miejscu, gdzie skakanka ma być urządzoną, kopie się równo z płotem prostopadłą ścianę tak głęboko, jak płot wysoki, około 4 łokci, a szeroko 5 do 6 łokci i urabia wewnątrz zwierzyńca równię pochyłą,

Fig. 10. Skakanka, przekrój poprzeczny.



Skakanka, przekrój podłużny.



która na odległość 5 do 6-iu kroków osiągnie wysokość terenu za płotem. Skakanka ułatwi zwierzynie

---

obliczonych na sarny lub jelenie, a wieleż tam pozostało nieodszukanych?

Służba leśna doskonale wiedziała, kto je tam pozastawiał. Był to jakiś jegomość, przybyły zdaleka, który jednak umiał się tak zręcznie wywijać, że go nigdy na gorącym uczynku złapać nie było można, ani też w drodze do lasu z wnykami przytrzymać. Przyjeżdżał zwykle na rowerze i gdy tylko niebezpieczeństwo zwąchał, siadał na maszynę i znikał, jak kamfora.

Zastawianie wnyków ułatwiają bardzo nieprzebyte gąszcze lasów francuskich, wśród których zwierzyna cyrkulować może jedynie po utorowanych ścieżkach (*les coulées*). Dość jest więc ścieżki te poobstawiać wnykami, aby mieć połów zapewniony.

Zwykle wnykarze są to ludzie miejscowi, oddający się swemu rzemiosłu w pojedynkę i na własne ryzyko. Inaczej rzeczy się mają z sieciarzami, którzy zwykle tworzą stowarzyszenia, obejmujące większe przestrzenie kraju. Istnieje nawet podobno we Francyi syndykat kłusowników, mający główne siedlisko w Paryżu i wysyłający agentów swych po całej Francyi. Członkowie tego stowarzyszenia przybywają do danej miejscowości pojedyńczo, niby to nie znając się — jeden jako komiwojażer, drugi jako robotnik szosowy, trzeci jako żebrak i tak dalej. Zwykle starają się oni wciągnąć do spółki jednego z miejscowych kłusowników, który zna doskonale teren i wie dobrze o miejscach przebywania zwierzyny i ten im za prowodyra służy. Zdarzało się jednak, że taki kłusownik wprost przez zazdrość, pozornie zgadzał się służyć przybyszom, a potem zawiadamiał potajemnie żandarmeryę i w noc umówioną cała klika dostawała się pod klucz.

Do operowania stowarzyszeni używają zwykle sieci jedwabnych, tak cienkich, że jeden człowiek może mieć na sobie pod ubraniem nawiniętych około stu metrów. Sieci te rozpina się nocą na umyślnie przygotowanych kijkach z haczykami, a ludzie, robiąc nagankę, pędzą na nią drobną zwierzynę (kuropatwy, zające, króliki), która, zaplątana w sieci, staje się łupem złoczyńców. Lub też ciągną po polach sieć taką, jak niewód po wodzie, i zbierają zaplątaną zwierzynę.

Na ten jednak sposób, hodowcy wynaleźli przed paru laty środek bardzo sprytny, a mianowicie na polach, gdzie tylko ciągnienie sieci jest możliwe, wpinają co pewną przestrzeń gałązki cierniowe, które uniemożliwiają ten rodzaj łowów, czepiając się sieci i rwąc ją na części. Dla tego to widzi się teraz często we Francyi pola z powpinanemi cierniowemi gałązkami.

Członkowie stowarzyszenia kłusowników wyrządzają olbrzymie szkody w zwierzostanach miejscowych, a mogą to czynić do pewnego stopnia bezkarnie, gdyż nawet w razie wpadnięcia w ręce żandarmeryi i odsiadywania zasłużonej kary, syndykat opiekuje się rodzinami skazanych, płacąc po 10 fr. dziennie na każdą. Fundusze na to są, bo stowarzyszenie operuje po

wejście, ale równocześnie uniemożliwi wyjście. Aby prostopadła ściana nie obsuwała się, można ją usztywnić ścianą z drzewa i t. p. Gdy sarna podejdzie do płotu i zobaczy wewnątrz ogrodzenia inne, to ciągnie (postępuje) wzdłuż płotu i nadszedłszy do otworu w płocie, czyli do skakanki, zwyczajnie bez namysłu wskakuje.

Najskuteczniej tam urządzać skakanki, gdzie zwierzyna najczęściej przebywa, a względnie gdzie najwięcej bywało tropów i ścieżek.

Że w ogrodzonym zwierzyńcu o miłą dla sarn różnorodność paszy, jeszcze więcej starać się należy, rozumie się samo przez się.

(D. c. n.).

GARGATUN

(mieszaniec głuszca z cietrzewiem).

(Dokończenie.)

Najbardziej typowy i niewątpliwie z pierwszej krzyżówki głuszy z kogutem cietrzewia pochodzący mieszaniec, jest to ptak wielkości pośredniej pomiędzy kogutem głuszca i cietrzewia (mniej więcej wielkości głuszy). Złożone skrzydło mierzy około 34 cent., dziób (od końca do rozcięcia gęby) około 4 cent., skok (*tarsus*) około 6 cent. długości.*) Całkowite upierzenie jest ciemne, prawie czarne, przyczem na przodzie szyi i piersiach wyraźnym jest dość silny, buraczkowy połysk metaliczny, który też słabo uwydatnia się na brzegach piór kuprowych, a także na karku i części pleców. Złożone skrzydło jest ciemno-szaro-brunatne z drobniutkiem, czarnem marmurkowaniem. Po nad oczami ciągną się brwi, utworzone ze zwykłych w tej rodzinie korali, nie tak jednak szerokich i wyraźnych, jak u cietrzewia, a raczej podobniejszych do brwi głuszca. Nogi są całkowicie aż po palce, upierzone czarniawemi piórkami, a palce podobnie jak u głuszca i cietrzewia, noszą po obu brzegach charakterystyczne grzebykowate frendzelki. Ogon jest czarny i składa się z piór, zlekka na zewnątrz wygiętych, co przypomina w bardzo słabym stopniu lirowate wygięcia ogona u cietrzewia. Pokrywy ogonowe są czarne z bardzo wąziutkiemi, białemi brzeżkami od dołu. Wreszcie pióra podogonowe są białe z silną, czarną pstrocizną.

*) Opis niniejszy wzięty jest z egzemplarza gargatuna, znajdującego się w Muzeum hr. Branickich w Warszawie i pochodzącego z gub. wołyńskiej.

Z powyższego opisu wynika, że o ile gargatun pod względem zewnętrznej formy jest zupełnie pośrednim między kogutem głuszca a kogutem cietrzewia, o tyle rodzajem ubarwienia dość znacznie uchyla się od tych dwóch typów, bowiem buraczkowy, metaliczny połysk, rozlany po całem prawie jego ciele, nie spotyka się u żadnej z dwóch form macierzystych.

Cietrzew, jak wiadomo, na czarnych piórach nosi granatowy odbłysk metaliczny, głuszec zaś (kogut) ma na piersi zielonkawy, bardzo silny połysk. I rzecz dziwna, że przy zlaniu się tych dwóch odcieni w produkcie skrzyżowania pojawił się najniespodziewaniej kolor buraczkowy.

Przed kilku tygodniami miałem sposobność oglądania innego okazu gargatuna, nadesłanego do jednego z preparatorów warszawskich przez hr. Wojciecha Pusłowskiego z Litwy. Okaz ten był znacznie większy od opisanego powyżej, miał charakterystyczny dla głuszca podbródek z długich, najeżonych piórek i dość silne ślady popielatego nalotu na skrzydłach; jednocześnie zaś ogon jego był dość widocznie lirowaty, co go w tym szczególe więcej do cietrzewia zbliżało, z czego wnosić można, że różne charakterystyczne cechy jednej lub drugiej macierzystej formy nierównomiernie przelewają się na różne produkty skrzyżowania.

To stopniowanie w dziedziczeniu cech jednej lub drugiej formy macierzystej widocznem jest z 10 podobizn gargatunów, jakie doktór Mejer w swym atlasie podaje. Jedne z figurowanych egzemplarzy zbliżają się więcej typem do koguta cietrzewia, gdy inne bardziej głuszca przypominają, aż wreszcie na tablicy X znajdujemy figurę mieszańca, który z ubarwienia jest zupełnie podobny do głuszca, tylko jest odeń znacznie mniejszy. Niezwykle ciekawy ten okaz zabity został w kwietniu 1883 r. pod Swijan Podol w północnych Czechach, w rewirach ks. Kamila Rohan i stanowi własność ks. Filipa Koburskiego. Arcyksiążę Rudolf, który, jak wiadomo, był zapalonym ornitologiem, opisał go w swej pracy p. t.: „Neue Notizen über Tetrao medius“ *), podając następujące wymiary: długość całkowita 81 cm., siąg (rozpięcie skrzydeł) 123 cm.; skrzydło złożone 37,2; dziób 5,5; ogon 25 cm.; gdy dobrze wyrośnięty głuszec podług Taczanowskiego posiada następujące wymiary: długość całkowita 100 cm., siąg 135; skrzydło złożone 42, dziób 50 i ogon 39 cm. Według doktora Meyera gargatun, w mowie będący, jest produktem podwójnej krzyżówki, a mianowicie pochodzi od mieszańca z typem głuszca (mit Auerhahntypus), który się połączył z głuszą.

Wreszcie na tablicy XIII swego atlasu daje nam dr. Meyer figury dwóch kur gargatunów wraz z młodemi. Jedna z nich pochodzi z okolic Archangielska, druga zaś — z gub. włodzimierskiej w Rosyi. Oba te ptaki znajdują się w Muzeum Drezdeńskiem. Z tej podobizny, oraz z charakterystyki, podanej przez d-ra Meyera, widocznem jest, że kura gargatuna jest zupełnie pośrednią między kurami głuszca a cietrzewia, co przedewszystkiem uwidocznia się w wielkości.

Oto w jaki sposób autor zestawia cechy tych trzech ptaków.

*) Mitth. Orn. Ver. Wien. 1883 p. 108.

---

całej Francyi i zbiera tu i ówdzie plon obfity. Tak np. u jednego z większych hodowców (zapomniałem nazwiska) w roku zeszłym miało się odbyć wielkie polowanie na kuropatwy z naganką. Liczono, że paść powinno ze 200, a może i więcej sztuk. Jakież więc było smutne rozczarowanie gospodarza, gdy się okazało, że kuropatwy przez jedną noc, poprzedzającą polowanie, były prawie doszczętnie zpanotowane (wyłowione sieciami).

Właściciel liczył, że tej jednej nocy wyłowiono mu około 1000 sztuk. Gdyby więc liczyć tylko po 3 fr. sztukę, to już nam uczyni 3000 fr.; a wieleż takich „operacyi“ stowarzyszenie dokonało tej nocy w innych okolicach Francyi!

Biedny to kraj, gdzie oprócz kłusowników przygodnych, których na krocie tysięcy liczyć można, istnieją doskonale zorganizowane, stowarzyszenia kłusowników, kłusownicy na rowerach, kłusownicy na samochodach.

Myśmy jeszcze, dzięki Bogu, do tej perfekcyi nie doszli.

Jan Sztolcman.

Głusza	Kura gargatuna	Cieciorka
1) Wielka.	Średnia.	Mała.
2) Jednobarwna (bez pstrocizny) tarcza piersiowa wielka.	Tarcza piersiowa mała.	Brak tarczy piersiowej (cała pierś pstra).
3) Ogon zaokrąglony.	Ogon zlekka zaokrąglony.	Ogon równo ścięty.
4) Brak białego lustra w skrzydłach.	Mniej lub więcej wyraźne lustro skrzydłowe.	Lustro skrzydłowe wielkie
5) Ubarwienie ogona i pleców bardzo różne.	Ubarwienie ogona i pleców mniej się różni.	Ubarwienie ogona i pleców podobne.
6) Pokrywy podogonowe krótsze są od ogona o 6 do 7 cmt.	Pokrywy podogonowe są krótsze od ogona o 2,2 do 2,5 cmt.	Pokrzywy podogonowe są dłuższe od ogona o 1,5 do 2 cmt.

Z powyższego zestawienia widocznem jest, że kura gargatuna jest najzupełniej pośrednią między głuszą a cieciorką. Szkoda tylko, że dr. Meyer nie wyraża swej opinii co do stopnia skrzyżowania się w takiej kurze, gdyż mnieby się zdawalo, że jest to produkt dalszej krzyżówki gargatuna z kurami jednej lub drugiej formy macierzystej, to znaczy, że przy pierwszem skrzyżowaniu rodzą się zawsze koguty, zbliżone więcej to do jednego, to do drugiego typu, a dopiero te mieszańce, łącząc się z kurami głuszca lub cietrzewia, dają już to koguty, w których typ dominujący się utrwala, już to kury takie, jakieśmy przed chwilą opisali.

Wielka rzadkość gargatunów czyni, że obyczaje ich, oraz sposób życia są prawie nieznane. Kilka autentycznych szczegółów zaczerpnąłem przed dziesiątkiem lat z ust ś. p. hr. Stefana Zamoyskiego, który wówczas zabił gargatuna w lasach Końskie-Wielkie w gub. radomskiej. Według słów hr. Zamoyskiego, zdobyty przez niego ptak, przyleciał na tokowisko cietrzewi, skąd w jednej chwili porozpędzał wszystkie koguty. Tokując, wydawał głos, podobny nieco do chrząkania trzody chlewnej. Strzelony odleciał bardzo daleko i dopiero na drugi dzień przypadkiem został znaleziony przez gajowego.

Brehm w swem klasycznem dziele podaje również bardzo mało szczegółów obyczajowych. Między innemi wspomina też, że gargatun przylatuje na tokowiska cietrzewi, które rozpędza na wszystkie strony, czyniąc niemożliwem wszelkie polowanie. Nilsson chował u siebie przez 5 lat takiego mieszańca, karmiąc go dzikiemi jagodami, krajanemi na kawałki jabłkami, białą kapustą i ziarnem wszelkiego rodzaju. Wychowanek jego na wiosnę rozpoczynał grę bardzo nieudatną, podczas której wydawał nuty nizkie, zachowując jednak pewien rytm.

Nikt jednak z obserwatorów nie wspomina o sposobie żywienia się gargatuna w stanie dzikim. A jednak ciekawem byłoby wiedzieć np., czy ptak ten żywi się igłami sosnowemi, jak to czyni głuszec?

Gdyby który z kolegów-myśliwych trafił kiedy w swej karyerze na tego ciekawego ptaka, to radziłbym mu dla dobra wiedzy nie spieszyć się z zabiciem go, lecz skrzętnie obserwować zachowanie się jego, a po zabiciu zbadać dokładnie zawartość żołądka.

Jan Sztolcman.

WYSTAWA PSÓW.



„Lord“ pies niemiecki. Własność p. Wiktora Szostaka. (Medal złoty).

Tępienie ptaków we Włoszech.

(*Dokończenie*).

Posłuchajmy jednak dalej, co mówi p. Fancelli: „Jeśli ratowanie gniazd sprowadza ubytek około 50 milionów ptaków, to z pewnością miejscaby zbrakło

na wyliczenie szkód, sięgających również milionów, które sprowadza pomiędzy gatunkami ptactwa osiadłego, legalne lub nielegalne tępienie osobników młodych, niedoświadczonych, które cudownym sposobem uniknęły zagłady podczas lężenia, tak są podstępne, skryte i barbarzyńskie środki, używane do ich łowienia.

Każdy krzak, każdy żywopłot, każda ścieżynka lub kępa trawy ma swoje wnyki, swe potrzaski, swe pułapki lub jest lepem pociągnięta; sieci, rozciągnięte przy wodzie w czasie wielkiej suszy, wyniszczają ptaszyny do ostatniej, na znacznych obszarach kraju".

Co się tyczy ptactwa przelotnego, to i tutaj strata roczna musi sięgać jakich 50 milionów. A, niestety, cyfrę tę przyjąć musimy, jeśli weźmiemy na uwagę niezliczoną ilość łapek najrozmaitszych rodzajów, zastawianych w celu łowienia tych drobniutkich wędrowców na każdym etapie ich drogi, szczególniej zaś w przesmykach górskich, którędy ptaszki niezbędnie lecieć muszą, aby się dostać do krajów południowych.

ków, aby uniknąć skutków surowego klimatu, śniegów lub braku pożywienia, a także dla innych przyczyn, mało określonych, wędrują z krajów północnych do okolic bardziej umiarkowanych, wśród których południowa Europa i północna Afryka są uprzywilejowanemi stacyami.

„Wszystkie te ptaszyny pochodzą z krajów, gdzie są doskonale ochraniane w czasie gnieżdżenia i gdzie polowanie na nie jest surowo wzbronione. Nikt ich tam nie niepokoi, więc też są dowierzające do tego stopnia, że we wszystkich ogrodach i parkach Anglii, Niemiec, Holandyi, a nawet Francyi można je widzieć karmiące się po alejach okruchami, które im rzucają spacerujące osoby. Po londyńskich skwerach stanowi to ulubioną rozrywkę nietylko dzieci, ale i dorosłych.

„Te to ptaszki niedoświadczone i dowierzające, ciągną ku południu bez śladów obawy, aż póki nie trafią na Alpy, gdzie na nie czekają przygotowane najrozmaitsze łapki, osławione dzięki swej destrukcyj-

WYSTAWA PSÓW



„Smat" sëtter irlandski. Własność p. E. Osadczego. (Medal srebrny).

Oto poniżej dajemy jeszcze kilka cyfr, które nam wykazują ilość ptaków złowionych tylko na 34 stanowiskach, a mianowicie 21 sieciami, 8 na lep i 5 na sidła.

Rok	Ilość dni łowów	Ilość ptaków złowionych
1891	1130	163,000
1892	1040	118,000
1893	1305	160,000
1894	1270	110,000
1895	1410	162,000
1896	1004	145,000
1897	1240	220,000
1898	1370	139,000
1899	1295	157,000
1900	1472	97,000
1901	1428	46,000

1,517,000 ptaków, złowionych przez 11 lat tylko na 34 stanowiskach. A przecież takie stanowiska w każdej prowincyi włoskiej na setki liczyć można.

A dalej p. Fancelli mówi:

„Każdemu wiadomem jest, że liczne gatunki ptanej działalności, ponury wynalazek przerafinowanego człowieka, a w szczególności Włocha.

„Niejaki p. Orlatti de Colico bierze na swem stanowisku około *2000 ptaszków dziennie* podczas jesiennego, masowego przelotu.

„W październiku i w pierwszych dniach listopada 1901 r., p. Zucchini łowił w swej *brescianella* (ogrodzenie z sieci wertykalnych) średnio po 2000 ptaków dziennie, a 4 i 5 października schwycił 5000 sztuk, w czem było 2500 drozdów; 23 października złowiono na lep 2000 samych świergotków (*Anthus pratensis*)."

Nic więc dziwnego, że i te wstrętne łowy wydają coraz to mniejsze rezultaty, a ten ubytek stosownie do gatunku ptaków można ocenić na 20 do 70%. P. Fancelli wyprowadza go jeszcze z liczby ptaków, przedstawianych do opłaty podatku konsumcyjnego (*octroi*) w miastach zamkniętych. I tak np., gdy w r. 1891 w Brescyi w ciągu jednego tylko miesiąca października skontrolowano 82 centnary i 26 kilo drobnych ptaszków (potrzeba najmniej 423,700 zięb, dzwońców, trznadli, czyżyków etc. ażeby otrzymać tę wagę), w r. 1897 statystyka podaje już tylko 43 centnary, w 1899—17, w 1900 — 15, a w 1901 — 13 centnarów, a podobny ubytek wykazują statystyki 53 miast wło-

skich, między niemi— Florencyi, gdzie ankieta ornitologiczna sprawdziła liczbę 120000 ptaków, wystawionych na sprzedaż w ciągu października 1890 r., gdy w latach od 1896 do 1900 liczba ta nie przekroczyła nigdy 50000.

Czyż to nie jest chwila, żeby zawołać do prawodawców i pedagogów krain północnych, gdzie ochrona ptactwa jest traktowaną na seryo: *Sic vos non vobis!*

Zbytecznemi chyba byłyby wszelkie inne komentarze i dlatego zakończę mój artykuł słowami, jakiemi posługuje się publicysta toskański, aby wykazać, że ubytek zwierzyny, jako nieuniknionу rezultat tych idyotycznych rzezi, wywołać musiał zmniejszenie się liczby prawdziwych myśliwców, dla których ważniejszą kwestyą jest tropienie zwierza lub trudność strzału, aniżeli sama liczba zabitych ofiar; przeciwnie — wywołał on zwiększenie się liczby pseudo-nemrodów i ptaszników.

„Z tego wszystkiego wynika, że wyraz „polowanie“ stracił już dawne, szlachetne swoje znaczenie, jakiem się cieszy wśród wszystkich innych narodów, a na dowód tego przytoczę następujące fakta:

„Pewien hrabia, osławiony na całe Włochy strzelec, ogłasza w jednym ze sportowych dzienników, że zrobił on nadzwyczajny rekord, zabiwszy 320 jaskółek w 2 godziny i 40 minut. Lecz oto p. S. z Palermo bije ten rekord, osiągnąwszy 475 sztuk w tym samym czasie, a jednocześnie pewien znany bardzo sportsmen boloński, podaje do wiadomości, że zabił 500 wróbli w trzy i pół godziny!...“

Lecz na co się to wszystko zdało—kończy p. Renault. Niemasz bardziej głuchych, jak ci, którzy nie chcą słyszeć; i jeśli jaki rząd przez trzydzieści lat uparnie milczy, gdy naród w imię sprawiedliwości i zdrowego rozsądku domaga się rozciągnięcia racyonalnej opieki nad interesami ogólnej natury, to mamy wszelkie prawo przypuszczać, że rządowi temu popękały... bębenki w uszach.

J. S.

Z GÓR URALSKICH.

Simskaja Huta (gub. ufimska), w styczniu.

(*Dokończenie.*)

W wielką sobotę zeszłego roku przychodzi do mnie pewien tutejszy włościanin-myśliwy z wiadomością, że jeżdżąc po siano do „Siergiewa Stojła“ (nazwanie góry), znalazł tokowisko głuszców. Posłałem natychmiast z tą wiadomością, jeszcze po jednego zagorzałego myśliwego, p. K., i postanowiliśmy, korzystając ze świąt, zapolować. Drugiego dnia świąt o godzinie trzeciej po południu małe nasze gronko myśliwych, składające się tylko z trzech, nie zwracając uwagi na słotę, deszcz i śnieg, wyruszyło w góry. Każdy z nas, ma się rozumieć, był ubrany lekko i o ile możności—ciepło i nieprzemakalnie. Wzięliśmy z sobą imbryk, herbatę, prowizyę i trochę koniaku. Ładunki mieliśmy nabite śrótem N° 0, a ja miałem jeszcze parę nabitych patentowanemi kulami, aby w razie spotkania się z niedźwiedziem, o co u nas w lesie bez psa, bardzo łatwo, mieć jakąbądź obronę. Przewodnik nasz miał siekierę za pasem.

Gdy przeszliśmy most i wyszliśmy za okolicę, ścieżka najpierw szła brzegiem rzeki, zatem zwracając się ku wschodowi na lewo, poszła w górę. Namokły gliniasty grunt oblepiał nasze buty, zatrudniając i bez tego trudne, wspinanie się. Od połowy góry zaczął się śnieg, w którym grzęźliśmy powyżej kolan i tylko czepiając się zarośli, wydobywaliśmy się, aby o parę kroków dalej znowu zapaść.

Wierzchołek góry był kamienisty i przez to łatwiejszy do marszu. Na szczycie góry wiatr, śnieg i deszcz, dawały się jeszcze lepiej we znaki. Po przejściu kilkuset kroków bagnistą płaszczyzną, zaczęliśmy znów wspinać się na górę, porośniętą starym sosnowym lasem; tu, u podnóża góry, zerwało się stadko kuropatw, nie dopuściwszy nas na strzał. Ta góra była znacznie mniejsza i przebyliśmy ją dość prędko; z niej rozlegał się ładny widok, widać było i tokowisko — „Siergiewa Stojła“, leżące jeszcze za jednem pasmem gór.

Teraz zaczęliśmy się spuszczać ku ruczajowi — „Pierwyj piesocznyj“, którego brzegi gęsto porosły czeremchą i jarzębiną. Z zarośli znienacka poderwała się para kaczek i ciężko lecąc w kierunku ruczaju, znów się spuściła na wodę. Ruczaj był bardzo wezbrany i z wielką trudnością mogliśmy przejść po kładce, urządzonej naprędce z tyk jarzębinowych.

Ruczaje i potoki w górach, które latem zupełnie wysychają, na wiosnę tak są bystre i głębokie, że nawet pieszemu podróżnikowi przedostać się przez nie jest prawie niemożebne, a co już mówić o podróżujących w pojazdach lub konno: można tam i osie połamać, i konie utopić.

Nakoniec po licznych trudach stanęliśmy na ostatnim szczycie, który nas oddzielał od celu podróży, i tu w lesie, pod rozłożystą jodłą postanowiliśmy czekać pierwszego brzasku. Udeptaliśmy śnieg, nazbieraliśmy jodłowych gałęzi, posłaliśmy dwa wiksatynowe płaszcze i wzięliśmy się do urządzenia ogniska -- sybirskiej „nodji“. Odszukaliśmy w pobliżu suchą, zwaloną przez burzę — jodłę, oczyściliśmy ją od gałęzi, odrąbaliśmy od grubego końca beleczkę, na 1½ sążnia długą, zrobiliśmy z jednej jej strony przez całą długość masę nacięć siekierą, toż samo zrobiliśmy z drugim cieńszym końcem jodły, a potem przywlókłszy obie beleczki do miejsca naszego noclegu, ułożyliśmy najpierw cieńszą na udeptany śnieg w kierunku wiatru, poczem u jej końców wbiliśmy w śnieg po dwa jodłowe, świeżo ścięte drągi tak, aby beleczka leżała między niemi; na pierwszą położyliśmy drugą — grubszą, tak, aby obie belki naciętemi stronami leżały ku sobie; drągi u końców nie dawały się staczać jednej belce z drugiej; między belkami znajdowała się mała przestrzeń, w którąśmy właśnie natkali suchych gałązek, kory brzozowej i t. p. lekkopalnych materyałów i wszystko to podpaliliśmy.

„Nodja“, urządzona w taki sposób, jest znakomita, stanowi bowiem jakby całą ścianę ognia, która pomaleńku tlejąc, daje masę ciepła i nie potrzebuje prawie żadnego dozoru. Na szczęście w pobliżu znalazła się krynica i wzięliśmy się do sporządzenia herbaty. Ponieważ zawierucha śnieżna nie ustawała, więc o wieczornych podsłuchach głuszców nie było i mowy. Namokli, zziębnięci, spracowani, wypiliśmy po kieliszku, opatrzyliśmy nogi, aby nie były wilgotne i zaczęliśmy się posilać. Posiłek wpłynął na humory, zrobiło się jakoś raźniej na duszy, zawiązała się rozmowa, opowiadano przygody myśliwskie; i sami nie zauważyliśmy, jak się niebo zaczęło rozpogadzać: śnieg ustał, powietrze zrobiło się mroźne i zabierało się na dobrą pogodę. Do ranka jednak jeszcze było daleko, a natura ludzka po odbytych trudach, brała górę; zaczęły się nam kleić powieki i postanowiwszy po kolei czuwać, by nie przespać ranka, zasnęliśmy. Widocznie usnąłem nad samym rankiem, gdyż obudziwszy się spostrzegłem, że niebo zaczęło szarzeć od wschodu. Z naszej „nodji“ pozostały tylko popiół i głownie; wiatr się wzmógł, śnieg prószył; mrozik też dawał się czuć.

Wypiliśmy jeszcze po kieliszku i zdjąwszy broń z gałęzi jodły, pod którą nocowaliśmy, poszliśmy na „Siergiewe Stojła“. Lecz pogoda tak nam fatalnie niesprzyjała, że pobrodziwszy czas niejaki wśród śnieżnych zamieci i, gdy już żadnej nadziei nie było nie tylko coś ubić, lecz nawet zobaczyć, z powodu coraz większej zawieruchy, postanowiliśmy iść do domu.

Szkoda jednak było tak pozostawić „Siergiewa stojła“, więc jeszcze raz, wyciągnąwszy się w linię, kroków 50 jeden od drugiego, przeszliśmy wskazane tokowisko. Tu p. K. spłoszył głuszę, której nie widzieliśmy, lecz tylko po głosie poznaliśmy. Następnie, gdy już z powrotem byliśmy koło ruczaju i znów się trochę wypogodziło, przewodnik zwabił jarząbka i pan R. go ubił.

Oto i cały rezultat naszego polowania. Koło godziny 11-ej zrana byliśmy w domu.

Daleko lepsze wspomnienia pozostawiły po sobie moje przeszłoroczne wiosenne polowania na słonki; opiszę je następnym razem.

Gnom.

Z RYGI.

(Wystawa łowiecka.—Zjazd myśliwych.)

W zeszłym miesiącu mieliśmy tutaj szereg uroczystości myśliwskich. Rozpoczęła je wystawa łowiecka, której ostatnie trzy dni były połączone z wystawą psów, urządzoną przez „Związek baltycki zwolenników psów czystej rasy“. Jednocześnie obradował tu walny zjazd, zwołany przez „Baltycki związek myśliwski“.

Wystawa mieściła się w parku Woehrmanna. W wielkiej hali wystawiono trofea myśliwskie, kolekcye i okazy literatury, sztuki i przemysłu, mające związek z myślistwem.

Na innem miejscu utworzono sztuczny lasek świerkowy, w którym preparator miejscowy, F. Stoll, ustawił dwa łosie-byki, rysie, wilki, lisy, wszelkie gatunki kur, znajdujących się w tamtych okolicach, orły, sowy i różne ptactwo drapieżne dzienne. Urządzone też było tokowisko z cietrzewiami w odpowiedniej postawie.

Pozatem wystawiono dużo różnych cietrzewi, przyczem wyróżniła się kolekcya Ryskiego Towarzystwa przyrodników, zawierająca szereg odmian nieprawidłowych. Obok cietrzewi w skrzyniach oszklonych stały dwie kury jarząbki-albinosy, oraz *Tetrao grisciventris* z białą plamką pod każdem okiem, ubite w okolicach Kazania. Mnóstwo było także odmian kuropatw.

Obrady zjazdu trwały 2 dni. Zastanawiano się najprzód nad pytaniem:

„Czy polowanie na tokowisku jest szkodliwe dla zwierzostanu?“

Sprawę tę poruszył p. von Peetz z Rewla, przewodniczący estlandzkiego towarzystwa myśliwskiego. Rozpatrywano ją zaś w stosunku do głuszców, cietrzewi, jarząbków, bekasów i mało tu znanego gatunku dubeltów (*Gallinago major*). Referent stwierdza, że w wielu rewirach, w których było dużo cietrzewi, dopóki strzelano koguty tylko w sierpniu i wrześniu,— ptaki te po kilku latach wywędrowały prawie zupełnie, skoro tylko zaczęto do nich strzelać na tokowisku.

To samo stwierdzili inni myśliwi o głuszcach.

Sposób zaradzenia temu wskazał p. M. Hoeflinger z Rygi, który z doświadczenia wie, iż podczas tokowania cietrzewi należy czekać ze strzałem, aż do zapłodnienia kur, a przeto koguty można odstrzeliwać dopiero od początku trzeciej części okresu tokowania, gdy kury są już deptane; wtedy nie stanie się nic szkodliwego.

Co się tyczy głuszców, to tutaj przeciwnie należy odstrzeliwać pierwsze koguty tokujące, które są zwykle już stare, mało podatne do deptania, ale bardzo zazdrosne, bo w przeciwnym razie młode koguty, obawiając się starych, przenoszą się z kurami do innych rewirów, a następnego roku już tam zaczynają tokowanie, opustoszając dawny rewir.

W Niemczech i Austryi dzielą tokowanie na trzy okresy. W Rosyi jednak, zwłaszcza w okolicach, bardziej na północy położonych, koguty prędzej się załatwiają z tokowaniem, tworząc tylko dwa okresy. Granicy ściślejszej nie zdążono jeszcze określić, ale myśliwi baltyccy badają tę sprawę.

Baron Engelhardt z Schoenheyden mówił o tokowaniu dubeltów. Odnalazłszy ich tokowisko, ukrył się przed wieczorem o jakie 25 kroków od tokowiska. Gdy poczęło zmierzchać, zlatywało się mnóstwo dubeltów, które tak namiętnie tokowały, że nie odstraszyły ich nawet strzały. Nieraz w przeciągu jednego wieczoru ubił po 10 do 20 sztuk. Trzeba tylko uważać, żeby nie odstrzelić kur. Natomiast ubijanie kogutów nie jest szkodliwe, ponieważ jest ich o wiele więcej od kur. Po pewnej praktyce odróżnia się koguta od kury po głosie.

Rozprawiano także o zającach rosyjskich, które podzielono na dwa gatunki: zwykły, szary (*timidus* — szarak) i zmienny, w zimie biały (*variabilis*—bielak). Tego ostatniego usiłowano zaaklimatyzować w Niemczech, co niektórym udało się wybornie. W pewnej bażantarni niemieckiej namnożyło ich się tyle, że podczas jednej naganki ubito 30 sztuk. Ale mięso ich nie jest smaczne. Niemcy wyrażają się o tym zającu, że „kawał dobrze upieczonej skóry juchtowej smakowałby lepiej, aniżeli ten biały zając“.

Dalej była mowa na zjeździe o kozłach. Fachowcy niemieccy twierdzą, że „im dalej na północ i wschód, tem silniejsze są kozły“. W Niemczech najsilniejsze sarny są te, które pochodzą z Prus wschodnich i zachodnich. Kozły syberyjskie słyną z siły ciała i rogów. To samo dzieje się nad Bałtykiem, gdzie są kozły wagi 60 funtów, a kapitalne ważą 70 funt. W Niemczech proponują też sprowadzanie kozłów nadbałtyckich celem odświeżenia krwi, zamiast sprowadzanych obecnie z Węgier.

Dyrektor Schweder miał na zjeździe odczyt ornitologiczny, mówiąc o ptakach prowincyi bałtyckiej, stale tu przebywających, oraz o pojawiających się rzadko. Do ostatnich zaliczył kormorany i sowy płomykowate.

O łosiach mówił p. Martenson, autor kilku dzieł myśliwskich. Łosie rogi dzielą się na łopatowate i badyle. Te ostatnie znikają w guberniach nadbałtyckich, ustępując miejsca łopatowatym. Łosie-badylarze przywędrowały ze wschodu i różnią się pod względem obyczajów od łopatowatych. Pierwszy lubi grunt piaszczysty i żeruje także na polach zasianych, łopatacz zaś lubi glebę mszystą i woli też żerowisko na takim gruncie.

Jako powód znikania łosiów łopatowatych, podano to, że myśliwi zabijają chętniej te ostatnie, a przeto ich liczba zmniejsza się z każdym rokiem, a zwyczajne łosie owszem się mnożą.

Mówiono dalej o walce łosiów. Ród jeleni używał rogów jako broni zaczepno-odpornej. Gatunki, podobne do jeleni, lecz pozbawione rogów, mają broń inną, naprz. zwierzęta piżmowe posiadają długie, wystające zęby w górnej szczęce. Inny gatunek (*Munt-yak*) ma stosunkowo słabe rogi, ale za to podobne, lecz także trochę słabsze zęby. Kły u niektórych gatunków jeleni są przeto szczątkową pozostałością owych zębów. Jak wykazują spostrzeżenia nad walkami jeleni i kozłów, rogi służą im za broń w bezustannej walce o byt.

Co się tyczy specyalnie walki łosiów, to nikt nie mógł objaśnić, jak one walczą, mimo, że na zjeździe było bardzo wielu myśliwych, którzy ubili łosie, ale oni nie mieli nigdy sposobności przypatrywania się walce. Tylko jeden preparator Stoll opowiadał, że jego brat widział zblizka walkę szóstaka z widłakiem, przyczem szóstak zranił przeciwnika w żebra i cisnął o ziemię, ale ten podniósł się i ubódłszy rogami w bok szóstaka, wrzucił go do rowu.

Baron Firks zapewniał, że łoś, napadający człowieka lub psa, nie używa wcale rogów, ani nie uderza racicami, lecz przednią nogę wbija w ciało, jak lancę.

Baron Bietinghoff z Salzburga, mówił o brodach łosiów. Byk ma brodę podłużną, klinowatą, o bardzo długich włosach klempa zaś — włosy krótkie, kształtu frendzla.

Wreszcie p. von Peetz mówił o proponowanem nowem prawie myśliwskiem w Rosyi, a p. von Strandmann o broniach.

Inżynier leśny, F. Luehr, wystawił dużą kolekcyę rogów z różnych krajów, z których krymskie i kaukaskie rogi miały po 33 cm., podczas gdy niemieckie i szwedzkie najdłuższe dochodzą do 30 cm.

Na wystawie była też kolekcya, złożona z 45 par ptaków drapieżnych z odpowiedniemi etykietami w skrzyniach oszklonych. Obok mieściły się skrzynie z gniazdami 38 ptaków drapieżnych.

J. K

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej d. 22 czerwca b. r., następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału: pp. Sleszyński Zenon z Warszawy; Czajkowski Cezaryusz z Warszawy; Roniker Bogdan z Warszawy; Sułowski Gustaw z Białej; Dr. Widawski Julian z Warszawy; Dr. Zaks Edward z Warszawy; Jelski Władysław; Suiikowski Karol z P. pienia; Wielowiejski Stanisław z Warszawy; Gerlicz Ryszard z Warszawy.

Posiedzenie Rady, 24 czerwca. P. gubernator radomski zawiadamia, iż polecił wydać bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej, stróżowi przy miejscu ochronnem w Janowcu.

P. Józef Morawski prosi o zmianę stróża przy miejscu ochronnem w Smardzewie, w pow. Płońskim, co też uskutecznione zostanie.

Na stacyi kolei w Skierniewicach. straż ziemska aresztowała żydówkę, która w koszu wiozła do Warszawy około 800 jaj kuropatwich i bażancich, wyzbieranych na polach, należących do Księztwa Łowickiego i sąsiednich. Żydówkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Rada zaś ze swojej strony postanowiła wynagrodzić strażników za ich gorliwość i wyasygnowała na nagrodę dla nich 30 rb.

Ponieważ lokal Oddziału jest w stanie, pozostawiającym wiele do życzenia, jako miejsce codziennych zebrań towarzyskich dla Członków, przeto postanowiono go odnowić. Wezwano w tym celu parę firm do konkurencyi, a do zbadania złożonych ofert zaproszono pp. Wacława Openheima, Adama Zakrzewskiego, Feliksa Stępińskiego i Romualda Więckowskiego.

Komitet Wystawy Psów złożył Radzie rachunki, z których okazuje się, że dochody z tegorocznej Wystawy wynosiły 1765 rb. 10 kop. (bilety wejścia, wpisowe, żywienie psów), wydatki zaś — 1879 rb. 81 kop. Niedobór przeto stanowi cyfrę 114 rb. 71 kop. Ponieważ jednak w rubryce wydatków znajdują się przedmioty, które włączone zostały do inwentarza wystawy (jak nowe boksy dla psów, numera i t. p.), a przedstawiają one wartość 611 rb. 28 kop., które powiększają majątek Towarzystwa, przeto sama Wystawa nietylko nie dała strat, lecz przeciwnie daje 546 rb. 57 kop. dochodu. Rada wobec tak dodatniego rezultatu finansowego Wystawy, wyraziła podziękowanie całemu Komitetowi wystawowemu, a szczególniej pp. Janowi Sztolcmanowi i Wacławowi Openheimowi, którzy swą bezinteresowną a nadzwyczaj gorliwą i pożyteczną pracą zasłużyli sobie na powszechne uznanie już w gronie samego Komitetu. Rada postanowiła też powiadomić o tem najbliższe Ogólne Zebranie.

Wydział polowań postanowił w domku myśliwskim w Osiecku, poczynić takie przeróbki, które zabezpieczyłyby dom od zimna, dającego się dotkliwie odczuwać uczestnikom zimowych polowań zbiorowych.

Myśliwi, pragnący nabyć puhacze, mogą skorzystać z nadarzającej się sposobności, albowiem Warszawski Oddział Tow. Pr. Myśl. ma w tej chwili do odstąpienia parę sztuk tych ptaków po 35 rub. za sztukę. Zgłaszać się należy do Kancelaryi Oddziału (Nowy Świat 35).

Drobiazgi myśliwskie.

Rozporządzenie władzy. W rozkazie p. Oberpolicmajstra m. Warszawy do podwładnej mu policyi, z d. 4 (17) czerwca 1903 roku za N. 155 czytamy co następuje:

„Do wiadomości mojej doszło, że przez rogatki przywożone są obecnie do miasta zające, cietrzewie, głuszce, jarząbki i kuropatwy.

Wobec tego, że polowanie na wymienioną zwierzynę, na mocy § 15 lit. b. przepisów o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego, jest wzbronione od 15 lutego (st. st.) do 1 sierpnia (st. st.), potwierdzam dla komisarzów cyrkułowych, w celu ścisłego i bezwzględnego wykonywania, rozporządzenie swoje z d. 9 lutego r. b. za N. 40, z nadmienieniem, aby wzmocniono nadzór w kierunku zapobieżenia sprzedawaniu zwierzyny w porze, gdy polowanie jest wzbronione".

Byłoby wielce pożądanem, aby właściwe władze rozciągnęły podobny nadzór nad dowozem zwierzyny i w miastach prowincyonalnych.

Pierwsze jaja bażancie. Niemieckie pisma myśliwskie zaczęły w ostatnich czasach dawać wiadomości o porze, w której różne gatunki bażantów składają pierwsze jaja na wiosnę. Dla hodowców wskazówki tego rodzaju są nader pouczające i pożyteczne. Idzie tylko o to, żeby tych wskazówek było jaknajwięcej i ze stron rozmaitych. Nadchodzą właśnie szczegóły podobne z bażantarni w W. Ks. Poznańskiem, zkąd piszą, że bażanty Elliota dały w tym roku pierwsze jaja d. 27 marca; zwykle bażant ten składa jaja jeszcze wcześniej, ale w tym roku przeszkadzała pogoda. D. 28 marca znaleziono tu pierwsze jajko kusakatinamus, oraz bażanta *torquatus*. Bażanty srebrzyste zaczęły znosić dnia 2 kwietnia. Tegoż dnia zniosły jaja bażanty *mongolicus*, skrzyżowane z bażantami *torquatus*; nawiasem mówiąc jest to pierwsza próba udatna takiego krzyżowania. D. 4 kwietnia znaleziono jaja bażanta bronzowego łupkowato-grzbietowego. Najpóźniej, bo 5 kwietnia, zniosły jaja bażanty obrączkowe angielskie.

Wczesny ląg kuropatw nad Elbą. Z powodu łagodnego marca w r. b., kuropatwy zaczęły wczesne parzenie się. Na łąkach nad Elbą widziano tym razem już d. 17 lutego kury w parach. Na wyżej położonych miejscowościach i w rewirach ochronnych widziano to d. 6 marca. Z początkiem sianokosu widziano nad Elbą d. 10 czerwca pierwsze stadko młodych, które miały może po 2—3 dni. Rzadko się zdarza, żeby o tej porze były już młode. W r. z. zauważono tam pierwsze stadko dopiero d. 3 lipca. Wiele gniazd zniszczono podczas sianokosu, mimo to polowanie na kuropatwy zapowiada się w tym roku bardzo dobrze.

Drapieżny bocian. D. 9 czerwca r. b. widział jeden z leśniczych nad granicą prusko-rosyjską bociana, który dźwigał w dziobie zajączka, już prawie wyrosłego. Leśniczy podaje wiadomość o tem do pisma myśliwskiego, celem stwierdzenia drapieżności „boćków".

Przyrząd do próbowania jaj bażancich i kuropatwich. Doświadczony myśliwy, z Szarlotenburga pisze o takim przyrządzie co następuje: Jest to sposób może nie zupełnie nowy, ale odpowiadający celowi. Bierze się kawałek papieru kartonowego, około 25 cm. długości i 20 cm. szerokości. Papier zwija się w rolkę tak cienką, żeby oba boczne otwory były nieco mniejsze od jaja, które mamy próbować. Rolkę przewiązuje się nitką, żeby się nie roztwierała. Potem przykłada się jajko do otworu tak ściśle, żeby powietrze nie przeświecało i oglądamy jajko przez rurkę, do słońca zwróconą. Gdy pogoda jest pochmurna, można to uczynić także przy jasno palącej się lampie. Zalęgnięte jaja są nieco ciemne i pełne żył czerwonych, podobnych do sieci pajęczej, na tępym zaś końcu jaja widoczne są pęcherzyki. Natomiast niezalęgnięte jaja są jasne i czyste.

Innego atoli zdania jest inny myśliwy. Twierdzi on, że niema wcale aparatu, któryby wskazywał na pewno, iż jajko *świeże* jest zalęgnięte. Można natomiast przekonać się, czy jajko, na którem kura siedziała już sześć dni, jest zapłodnione, a to przy pomocy umyślnej lampy, zwanej „probierzem jaj" (*Eierpruefer*). Lampa ta wskazuje, o ile embryon jest rozwinięty i czy nie ma jakich zboczeń chorobowych.

Niezwykły epilog walki psów. W Donaghaden, hrabstwie Down, w Irlandyi, przechodnie nad brzegiem morza byli świadkami ciekawego widowiska. Dwa psy, jeden rzeźnicki, drugi neufundlandzki, wieczni dotąd nieprzyjaciele, spotkały się nad morzem i rozpoczęły walkę. Po różnych zwrotach i zaślepieni walką, wpadły do morza, które naturalnie ostudziło dalszy ich zapał do walki, i każdy na swoją rękę starał się wypłynąć. Lekkiemu psu neufundladzkiemu przyszło to z łatwością; ciężki zaś rzeźnicki pies, o piersiach szerokich, silnej a krótkiej budowie, nie mógł się wydostać, gdyż morze, nad brzegiem dość wartkie, porywało go, a brzeg był bardzo stromy. Zapaśnik jego, spostrzegłszy po należytem otrząśnięciu się z wody, że towarzysz tonie, w jednej chwili wskoczył do morza i uchwyciwszy zębami za obrożę, wyciągnął biedaka na brzeg. Wzruszająca była scena, kiedy rzeźnicki pies po przyjściu do sił, byłemu nieprzyjacielowi lizał łapy i przymilaniem starał się okazać wdzięczność za uratowanie życia.

Dzielny towarzysz. „Zwinger und Feld" podaje ciekawy opis przyjaźni jamników. W Minkwitz, pod Zeisnig, zginęły równocześnie pewnego pięknego poranku dwa jamniki, z których jeden był własnością nadleśnego, a drugi należał do młodego praktykanta. Już stracili właściciele nadzieję odszukania swoich dzielnych piesków, gdy po 8 dniach zjawia się jamnik nadleśnego przed mieszkaniem praktykanta, w oddzielnym rewirze znajdującem się, zupełnie wychudzony i szczekaniem doprasza się, aby mu towarzyszyć do kniei. Praktykant początkowo chciał odprowadzić opłakaną już zgubę do mieszkania nadleśnego, piesek atoli szczekaniem i łaszeniem się nawołuje do pójścia jego śladem. Zaintrygowany, poszedł więc młody leśnik za psem i po pewnym czasie stanął przed jamą borsuczą. Piesek, o ile jeszcze mu sił starczyło, zaczyna głośniej szczekać i w górę skakać, i zachowaniem tem zwrócił uwagę praktykanta, że w jamie tej znajduje się prawdopodobnie jego ulubieniec „Astor" zagrzebany. Nie namyślając się więc długo, o ile tylko mógł, rozkopał norę i zawoławszy „do nogi Astor", spostrzega biedne psisko wychudzone i osłabione, z ostatnim wysiłkiem czołgające się z jamy. Prawdopodobnie borsuk, po silnej utarczce (ślady tejże aż nadto były widoczne na zapaśnikach) zagrzebał wyjście i przez 8 dni biedne pieski o głodzie i chłodzie pozostawały w ciemnem więzieniu dopóty, dopóki po większym wysiłku nie powiodło się odkopać i wyczołgać pierwszemu, bliżej otworu znajdującemu się pieskowi, a który nie zapomniał przyjść z pomocą ulubionemu towarzyszowi.

Zaraza u dzików, tak zwana świerzba, wybuchła w rewirach Spansart i czyni, według wiadomości „Zwinger und Feld", znaczne spustoszenia. Zanim odkryto tę zarazę padło już 200 sztuk. Padłe później sztuki służba zlewa naftą i zakopuje, aby możliwie zapobiedz dalszemu szerzeniu się tej zarazy.

Wykazy Myśliwskie.

W rewirach księcia Pless zabito od 1 kwietnia 1902 r. do 31 marca 1903 r.

Zwierza użytkowego:

2 żubry, 308 jeleni, 213 danieli, 659 sarn, 10 dzików, 4748 zajęcy, 972 króliki. 5064 bażantów, 141 cietrzewi, 1 jarząbka, 131 słonek, 56 bekasów, 1804 kuropatw, 2110 kaczek dzikich, 10 gołębi dzikich, 5 przepiórek, 805 różnych ptaków błotnych; razem 21234 sztuk.

Drapieżników: 86 lisów, 39 kun, 1 wydrę, 11 borsuków, 462 tchórze, 767 łasic, 1566 wiewiórek, 14 orłów, 1 sowę, 39 sępów, 36 czapli, 140 bocianów, 1492 jarząbki, 2897 wron, 1010 kotów. 591 psów, 517 różnych szkodników; razem 10,763 drapieżników.

Ogólna suma 31997 sztuk.

Treść Nr 13 „Łowca Polskiego".

II Warszawska Wystawa psów. *Jan Sztolcman*.—Sarna (c. d.) *Wiktor Stephan*. — Gargatun (dokończenie) *Jan Sztolcman*. — Tępienie ptaków we Włoszech *Jan Sztolcman*. (dok.)—Z gór Uralskich (dok.)—Z Rygi.—Z Towarzystwa Prawidłowego myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie (Rozporządzenie władzy). (Pierwsze jaja bażancie). (Wczesny lęg kuropatw). (Drapieżny bocian). (Przyrząd do próbowania jaj). (Niezwykły epilog walki psów). (Dzielny towarzysz). (Zaraza u dzików).—Wykazy myśliwskie.

W feljetonie: Z polowań we Francyi. *J. Sztolcman* (dok.)

Ilustracye: Wystawa Psów, pawilon środkowy.

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

A. GUIRARD MEBLE wszelkich stylów własnego wyrobu.

Królewska № 23. (33)

FABRYKA POWOZÓW

KAROLA BERGER

w Warszawie, ulica ORLA № 9.

Poleca wielki wybór powozów gotowych. (30)

LEON WIŚNIEWSKI (Fotograf)

Poksal 21 (róg Nowego Światu). (84)

(Zarządzający pracownią fotograficzną przy b. składzie J. GOLCZ).

Fotograf z wieloletnią praktyką i znajomością wszystkich konstrukcyj aparatów, udziela informacyj u siebie, jak również i po domach Pp. amatorom, życzącym obeznać się ze sztuką fotograficzną.

Informuje o najtańszem źródle nabywania aparatów i przyborów.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące, jako to wywoływanie klisz i błon, poprawianie takowych i retuszowanie, kopjowanie na wszystkich istniejących papierach i kliszach, wykonywanie djapozytywów do odczytów i stereoskopowych, powiększenia aż do największych formatów bez retuszu i retuszowane.



Przeniesiony z ulicy Nowosenatorskiej 9 obok do sklepu pod filarami TEATRU WIELKIEGO

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO

Józefa Lipińskiego

Poleca **Obuwie** w wielkim wyborze z doborowych materyałów i **elegancko wykończone**. **Specyalność:** **Buty nieprzemakalne** dla p.p. **Myśliwych**, jako też i uniformowe dla p.p. **Wojskowych**. (22)

Zakład bronzowniczo-cyzelerski

„Edward Krasnosielski i S-ka"

WARSZAWA, SIENNA 46.

Przyjmuje obstalunki na bronzy salonowe, bronzy stylowe do mebli, wyroby srebrne i biżuteryę cyzelowaną, oraz złocenie w ogniu i galwaniczne. (31)

Magazyn Myśliwsko-Sportowy

BOHDAN KOWALEWSKI i S-KA

we Włocławku ulica Nowa (Szeroka)

Skład Broni, Prochu i Przyborów Myśliwskich.

Kasy żelazne ogniotrwałe i Kasety różnych systemów. **Piecyki naftowe**, kuchenki naftowe, benzynowe i spirytusowe. **Śpiżarki pokojowe**. **Łóżka żelazne**, wiedeńskie i angielskie. Łóżeczka, kołyski i wózki dziecinne. Wyroby meblowe żelazne. **Umywalnie**, lodownie wanny z piecykami i zwyczajne, prysznice i łaźnie pokojowe. **Latarnie powozowe**, stajenne, gazowe i naftowe, latarki ręczne. **Wagi różnego rodzaju**. **Wyroby nożownicze**. **Wyroby platerowane**. **Samowary**, kociołki miedziane, tace. **Drut kolczasty**. **Grammofony**. **Uprzęże gotowe na konie**. **Kufry**, **walizy**. **Wyroby szczotkarskie**. **Rowery**. Telefony. Dzwonki elektryczne i t. d. Przybory oficerskie. **Burki i buty kaukazkie**. Płaszcze nieprzemakalne. **Warsztaty: puszkarski i Rymarski**.

Hodowla jamników krótkowłosych, odznaczona niejednokrotnie złotemi medalami. (85)

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego"

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita" t. I z ilustracyami 80 k.

Ernest hr. Sylva-Tarouca „Hodowca a myśliwy" t. I 1.20 „

Dr. Max Ueumeister „Żywienie jeleni i sarn" t. I 60 „

Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary" t. I 75 „

Goedde „Hodowla bażantów" t. I 1.— „

Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie" t. I 75 „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni

K. TREPTEGO

(Marszałkowska 149, w Warszawie.)

Dla nowych prenumeratorów

„ŁOWCA POLSKIEGO"

mamy do zbycia w niewielkiej ilości

Komplety „Łowca Polskiego"

z 1899 r. (18 numerów) za 4 rub. 50 kop.
z 1900 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1901 r. (24 numera) za 5 rub.
z 1902 r. (24 numera) za 5 rub.

wraz z kosztami przesyłki.

Kantor Administracyi „Łowca Polskiego"
w Warszawie (Warecka 15).